



1-443

TADEUSZ HOŁÓWKO

o o o

RELIGJA - A NOWA POLSKA

PRZEDRUK Z MIESIĘCZNIKA „DROGA”
ZA ZEZWOLENIEM AUTORA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM „POLSKI ODRODZONEJ”



1938
1938
1938

1938
1938
1938
1938
1938

Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie

RELIGJA — A NOWA POLSKA

„Związkowi, którzy nie dbając o los własny, z lochów więzień wywiadują się, co słycać o ich sprawie i spółnikach, żołnierz, który na placu bitwy zapomina o swoim bólu, a pyta tylko czy nieprzyjaciel pobity, są bez porównania dalej w przyszłości od wszystkich teologów i urzędników Kościoła, są — śmiemy to dodać — daleko bliżej Chrystusa“.

Adam Mickiewicz.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że obecne pokolenie inteligencji polskiej jest bezgranicznie obojętne pod względem religijnym.

Dotyczy to zarówno inteligencji skupiającej się pod sztandarami N-Demokracji, jak i inteligencji demokratycznej. Z tą różnicą, że gdy pierwsza, przynajmniej formalnie, jest w zgodzie z kościołem rzymsko-katolickim, z którym zawarła ścisły zaczepno odporny sojusz społeczny i polityczny, — o tyle my, inteligencja radykalna, w kwestji religji i kościoła zajmujemy stanowisko nad wyraz fałszywe, a nawet nieuczciwe — a przez to upokarzające nas.

Trzeba raz nareszcie uczciwie i otwarcie to powiedzieć.

Idziemy w tej dziedzinie po linii najmniejszego oporu.

Kler katolicki w Polsce jest potęgą, która z ruchem ludowym i socjalistycznym prowadzi bezwzględna, zażartą, nie przebierającą w środkach wojnę. My zaś wszelkimi sposobami od tej wojny uchylamy się, a nawet zmuszeni ją przyjąć ułatwiamy ją sobie przez podkreślanie, iż wobec kościoła rzymsko-katolickiego jesteśmy lojalni. I naprawdę

jesteśmy lojalni — ale to czyni naszą sytuację śmieszną i upokarzającą. Jesteśmy jak te psy bezdomne, oblewane wrzątkiem, odpędzane przez parobków, kłusane przez wierne domowe brytany, a pomimo to wciąż chyłkiem wracające na to samo podwórze, by móżdżek o sobie powiedzieć: i my tu jesteśmy.

Kler katolicki na zebraniach, na wiecach, z ambon, w prasie poniewiera nami, odsądza od czci i wiary, nie waha się rzucać na nas najohydniejsze oszczerstwa, jako na tych niedowiarków, „wrogów świętej rzymsko-katolickiej wiary“ — a my to wszystko spokojnie znosimy, aby móżdżek wyleść na trybunę i powiedzieć: „nie wiercie im, dobrzy ludzie, my jesteśmy tacy sami dobrzy katolicy jak i wy wszyscy, my chcemy tylko, ...żeby księża nie mieszały się do polityki“.

W imię czegoż to czynimy, w imię czego tak rozpaczliwie czepiamy się swego formalnego należenia do kościoła rzymsko-katolickiego?

Nie w imię uznawania jego autorytetu i dodatniej roli w życiu narodu, — jak to czynili konserwatyści, sami często zdecydowani ateusze. Przeciwnie, całą ujemną rolę w życiu polskim rzymskiego kościoła oceniamy, klerem zaś katolickim, ciemnym w swej masie, niewykształconym, chciwym i egoistycznym — pogardzamy.

Więc w imię czegoż?

W imię niezrywania jednej z najważniejszych nici pomiędzy ludem polskim a inteligencją.

Lud polski jest głęboko religijny, inteligencja polska przeraźliwie obojętna i nieczuła na zagadnienia religijne. Formalne należenie do tego samego kościoła jest tą kładką, która zakrywa przepaść dzielącą lud polski od inteligencji w tej dziedzinie.

Kościół rzymsko-katolicki stanowi tradycyjną zewnętrzną formę, w której głębokie uczucie religijne ludu polskiego znajduje swój wyraz i ujście.

Raczej znajdowało. Obecnie, gdy lud zaczyna budzić się do nowego świadomego życia społeczno-politycznego, zaczyna narastać konflikt pomiędzy istotą jego religijnego uczucia a dotychczasowym zewnętrznym wyrazem tego uczucia — kościołem. I tu dopiero zaczyna się ten istotny konflikt duchowy między inteligencją a ludem. W tym ciężkim, tragicznym, nieraz przełomowym momencie dla najlepszej części ludu polskiego, zostawiamy go samego, w najlepszym wypadku jesteśmy bezradni, w najgorszym zbrodniczo obojętni.

Bo dla nas „niedowiarków“, którzy nie chodzimy do spowiedzi, rzadkimi gośćmi jesteśmy w kościele — to wszystko, co mówi ksiądz z ambony, daje czy nie daje nam rozgrzeszenie — jest rzeczą wysoce obojętną. Inaczej jest z ludem. Dla chłopca ludowca lub dla fornała, który za to tylko, że prenumeruje „Wyzwolenie“ lub za to, że głosował na „dwójkę“ — nie dostaje rozgrzeszenia na spowiedzi, ma wstręty przy zapowiedziach, na ślubie, jest od ostatnich słów poniewierany w niedzielę z ambony wobec setek znajomych i krewnych — to wszystko jest głęboką tragedją.

Istotnie zaczyna mu się wydawać, że jeśli ma iść za Thuguttem lub za P. P. S., to musi wyrwać ze swej duszy tak drogie i piękne uczucie — jak religijność.

I w tym momencie jest on samotny, bo my, inteligenci, wyzwici z religijności, nie możemy przyjść mu z pomocą duchową, bo w tej dziedzinie duszy naszej mamy ogromną pustkę, którą, rzecz naturalna, nie możemy się podzielić — bo nie można dzielić się, gdy nie się nie ma.

I oklepamy nasz frazes, że ksiądz nie powinien mieszać się do polityki, jest tylko frazesem. Źródła konfliktu tkwią znacznie głębiej.

Kler zwalcza nas tak namiętnie, pomimo iż Bogiem a prawdą nie włączymy mu w drogę, bo wie lepiej od

nas, że panowaniu jego będzie koniec, jeśli w Polsce naprawdę zapanuje demokracja. Kościół rzymsko-katolicki jest zaprzeczeniem demokracji.

Poza krótkim okresem pierwszych wieków chrześcijaństwa kościół rzymsko-katolicki zawsze trzymał z tymi, którzy rządili czy to politycznie czy społecznie.

I oto dziś, w epoce ludowładztwa, kościół rzymsko-katolicki jest potężnym — ale mimo to przeżytkiem minionych epok. Jest on bowiem jedyną w Europie nawskróś absolutystyczną organizacją społeczną. Chociaż w porozumieniu z rządami ale papież mianuje biskupów, ci mianują i przenoszą według swego uznania proboszczów, ci zaś zawsze despotycznie rządzą i rozporządzają się majątkiem kościelnym. Jesteśmy często świadkami, jak ksądz, znienawidzony przez całą parafję, pozostaje na swoim miejscu, wiemy o tem, że ogół wierzących nie ma najmniejszego wpływu na mianowanie biskupów itp. A tymczasem ci ludzie mają do czynienia ze świętą świętych duszy ludzkiej — wiarą. I tu zdawałoby się istnieć powinno święte prawo wierzącego człowieka, by miał on wpływ na to, kto ma być opiekunem jego duszy, jego wiary. Kościół katolicki nie może pogodzić się z tym, by istniały dozory kościelne naprawdę rozporządzające się majątkiem kościelnym, by proboszczowie, kapituły i biskupi byli wybierani przez ogół wiernych, by spełnianie posług religijnych nie było źródłem eksploatacji; — nie może, bo runąłby wówczas.

Przy coraz większym więc demokratyzowaniu się życia publicznego coraz bardziej będzie ujawniać się anachronizm budowy kościoła rzymsko-katolickiego.

I dlatego kler katolicki musi trzymać z tymi klasami, dla których istnienia demokratyzacja życia jest również groźnym zjawiskiem.

Dlatego też, mówiąc słowami Mickiewicza, „ducho-

wieństwo *ziemię* uznało za *swoją matkę*, polega i ma nadzieję tylko na mocarzach ziemi“.

Szczególnie w Polsce kościół rzymsko-katolicki musi być siłą konserwatywną i hamującą. Tu bowiem on już wszystko zdobył — jest nasycony i zadowolony — musi dbać tylko o utrzymanie swej potęgi i autorytetu. A może utrzymać się nie pozwalając na żadne zmiany. Polska dla Rzymu to przeszłość, — przyszłość to Rosja, Anglja, jeszcze dalsza, już marzycielska, to buddyjskie Chiny, Indje.

Zdobywając dla swej władzy schyśmatyków, Rzym przez palce patrzy, zgadza się i na liturgję w języku narodowym i na nieobowiązkowość celibatu i na wybieralność księży przez wiernych; — to wszystko jest tam rzeczą drugorzędną, chodzi o to, by ludy te uznały nad sobą władzę papieża, — ale wszystko to w Polsce jest straszliwą herezją, za którą księży wyklina się i wypędza się z kościoła.

Czas wreszcie głośno powiedzieć to co wiemy wszyscy, że zależność Polski od Rzymu była i jest jednym z największych nieszczęść naszego narodu.

Za panowania Jagielly interes państwowy Polski na kazywał jej iść na jaknajwiększe zbliżenie się z Czechami, — Oleśnicki działając w myśl interesów Rzymu ten sojusz unicestwia. Niezapomniany złoty wiek w historii polskiej, był jednocześnie wiekiem całkowitego upadku wpływów kościoła rzymsko-katolickiego. Tacy mocarze ducha i słowa jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski, Bielski, Klono-wicz — byli zdecydowanymi przeciwnikami kościoła rzymsko-katolickiego. Pinczów, Raków, Lublin, Brześć Litewski były ogniskami ducha protestanckiego, ale jednocześnie i kuźniami nowej kultury polskiej.

Upokarzający, najbardziej haniebny w dziejach polskich okres saski był okresem największych, bowiem wszechwładnych wpływów kościoła rzymsko-katolickiego, — można powiedzieć prawdziwej okupacji przez zakon Jezu-

tów. I nie ulega wątpliwości, że inaczej poszłyby dzieje Polski gdyby Zygmunt August dał się namówić na stworzenie Kościoła Narodowego w Polsce.

Po utracie niepodległości, kościół rzymsko-katolicki, jego sfery kierownicze zwłaszcza, w stosunku do wszelkich prób wyzwoleniczych był niechętny, a często wrogi. Dowodem tego powstanie Kościuszki, ruch zbrojny zarówno w 1831 jak i 1863 roku. Stanowisko papieża Grzegorza XVI wobec powstania 1831 i 1846 nie można inaczej nazwać, jak haniebnie potwornym. Leon XIII w 1883 r. zawarł ugodę z rządami Rosji i Niemiec kosztem najistotniejszych potrzeb powalonego, bezbronnego narodu polskiego. Episkopat polski zawsze był w szeregach tych, którzy inicjowali ugodę z zaborcami. Episkopat polski w czasie wojny europejskiej miał czas na depesze i adresy wierno poddańcze do Mikołaja II i Wilhelma II, ale nie miał, poza prześladowanym przez episkopat ks. biskupem Bandurskim, ani słowa zachęty i sympatji dla ruchu niepodległościowego i Legionów.

Nic w tem dziwnego — pozycja episkopatu w Polsce jest fałszywa; będąc obywatelami polskimi, biskupi są faktycznie urzędnikami obcego mocarstwa, któremu na imię Stolica Papieska. A tymczasem Stolica Papieska była i będzie przeciwko Polsce, bo Polska jest fortecą zdobytą, Polacy są niewolnikami Rzymu, interesy których zawsze można poświęcić, jeśli za tą cenę zdobywa się sympatję narodów nieuznających władzy papieży.

Wszyscy przecież pamiętamy stanowisko Benedykta XV w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku, — w ten sposób chciał on przypodobać się protestanckim Prusom, wzmocnić pozycję katolików w Niemczech. Wszyscy widzimy, jak obecny papież faworyzuje jawnie arcyb. Szepetyckiego, renegata i zażartego wroga Polski, dążącego do oderwania od niej Galicji Wschodniej, — papież czyni to w nadziei, że za pośrednictwem galicyjskich Ukraiń

ców zdobędzie całą Ukrainę dla unji z Rzymem. Tensam papież, który nie mógł zdobyć się na słowo protestu wobec Moskwy z powodu rozstrzelania ks. Budkiewicza, znalazł słowa kondolencji dla rządu sowieckiego z powodu zabójstwa Worowskiego. Ten szczegół oświecla jaskrawo istotę rzeczy.

Arcybiskup Cieplak i ks. Budkiewicz w kościele rzymsko-katolickim w Rosji widzieli ten azyl, w którym Polacy tamtejsi winni byli chronić się od rusyfikacji, a tym samym nie chcieli dopuścić do zrusyfikowania kościoła rzymsko-katolickiego. Tymczasem papież, korzystając z anarchji w kościele prawosławnym, chce nawracać Rosjan na rzymsko-katolickie wyznanie. Wobec tego, rzecz naturalna, kościół rzymsko-katolicki w Rosji winien według jego zdania szeroko otworzyć bramy dla Rosjan — a że przez to w tej fali Rosjan — katolików utonie garść Polaków — to drobiazg. I ma rację, — z punktu widzenia interesów Rzymu to drobiazg.

A tymczasem proces arcyb. Cieplaka i księży polskich miał przedewszystkiem tło narodowe. Stąd w konsekwencji papież nie mniej od Lenina jest zainteresowany, by kościół rzymsko-katolicki w Rosji przestał być *de facto* kościołem *polskim*. I jeśli kiedyś w Kremlu zasiądzie nowy Iwan Groźny i przyrzeknie uznać władzę Rzymu za cenę rzucenia mu do stóp Polski, każdy papież bez chwili namysłu zacznie w tym kierunku działać.

Rzym posługiwał się i będzie się nadal posługiwać nami jako atutem w swej grze dyplomatycznej, nie pytając się nas o zgodę, nie bacząc na nasze interesy.

Możemy cieszyć się, że Pius XI. wypędził z senatu polskich biskupów (Teodorowicza i Sapiehę), ale to radość bardzo taniego gatunku, — bo jest to fakt upokarzający dla Polski, że polscy obywatele muszą zrzekać się na rozkaz z zewnątrz tych praw, z których pozwala

im korzystać polska konstytucja i któremi obdarza ich wola ludu polskiego.

Tak samo upokarzającą jest rzeczą dla państwa polskiego, że rząd musi toczyć układy z biskupami polskimi, którzy występują wobec własnego rządu jako równorzadni kontrahenci i pełnomocnicy obcej władzy.

Dla tego i jako Polacy i jako budownicy suwerennego państwa polskiego, nie mogącego pogodzić się z tym, aby w jego łonie działała potężna organizacja kierowana i ślepo posłuszna jednostce, która jest obcą, a może być wrogą Polsce, — musimy uznać kościół rzymsko-katolicki za instytucję szkodliwą dla państwa polskiego!

Ale to mało, jeśli chcemy być szczerzy wobec ludu.

I tu przychodzi zagadnienie stosunku naszego do religii jako takiej. Jeśli mamy, zwalczając kościół rzymsko-katolicki, odebrać ludowi tym samym jego wiarę i dać wzamian naszą pustkę w dziedzinie religii — to lepiej nie zaczynajmy tej walki, bo bylibyśmy pomniejszycielami duszy ludu polskiego.

Nasz dwulicowy, nieszczerzy, czysto formalny stosunek do zagadnień religijnych nie wystarczy ludowi polskiemu, którego lepsza część już samodzielnie zaczyna otrząsać się z wiekowego konserwatyzmu w tej dziedzinie i samodzielnie szukać nowych dróg.

Słusznie jeden z wybitnych ludowców, dobrze znający nastroje włościactwa, powiedział na jednym z zebrań poświęconych zagadnieniom religijnym, że to co lud polski przeżywa obecnie, ma dziś analogję z nastrojami szlachty w XVI stuleciu. Ruch nowatorski w dziedzinach polityki i religii ogarnął wówczas lepszą część szlachty z zagranicy przywożąc nowinki.

To samo dzieje się obecnie wśród ludu. Arystokracja chłopska, w najlepszym znaczeniu tego słowa, rekrutuje się przeważnie z reemigrantów z Ameryki, która jest dziś

dla polskiego chłopu tym, czym w XVI stuleciu były Włochy dla szlachcica polskiego.

Obecnie chłop polski z Ameryki również przywozi „nowinki“ w dziedzinie religijnej. I tym „nowinkom“ musimy uważnie przyglądać się, jeśli nie chcemy, aby ten ruch poszedł obok nas.

Działają obecnie w Polsce metodyści, badacze Pisma Świętego i inne protestanckie sekty, powstałe pod wpływem amerykańskim. Wątpliwą jest rzeczą, by miały one u nas powodzenie, zbyt sprzeczne są bowiem z tradycjami i psychiką ludu polskiego. Natomiast również w Ameryce powstała nowa organizacja kościelna, ale nawskróś polska. Mam na myśli Polski Kościół Narodowy w Ameryce.

Powstał on na tle walki polskich księży z amerykańskimi biskupami, usiłującymi przy pomocy kościoła zanglizować Polaków. Walka ta w rezultacie doprowadziła do oderwania się od Rzymu.

Owemu Kościołowi Narodowemu winniśmy baczniej przyglądać się. Być może on właśnie będzie tą organizacją religijną, która potrafi zaspokoić duchowe potrzeby tej przodującej części ludu polskiego, która obecnie jest za swe społeczno-polityczne przekonania prześladowana przez kościół rzymsko-katolicki.

Słusznie pisze Chrzanowski, analizując przyczyny upadku reformacji w Polsce, że między innymi wpłynęło nań i to, iż „większość szlachty, choć zmieniła wyznanie, wgłębi serca tęskniła do okazałości i przepychu nabożeństwa katolickiego, żał jej było wyrzekać się kultu Najświętszej Panny i nabożeństwa do świętych. Ukradł złodziej szlachcicowi konia, jakże nie pomodlić się do św. Lenarta?“

Otóż nie ulega wątpliwości, że i obecnie najbardziej postępowy chłop nie wyrzeknie się całej tradycyjnej obrzędowości religijnej, — jeśli my, areligijna inteligencja,

zachowujemy obyczaj łamania się opłatkiem przy Wigilji, święconego jajka i t. d.

Otóż Kościół Narodowy wszystko to zachowuje z tą zmianą, że liturgję wprowadza w języku polskim, co jeszcze droższem, bliższem winno zrobić dla wiernych nabożeństwo kościelne, bo już Mickiewicz pisał, że łacina stała się tylko językiem kancelarji rzymskiej.

Natomiast Kościół Narodowy nie uznaje władzy papieża, majątek kościelny jest własnością danej gminy religijnej, która sama nim przez swój zarząd administruje, parafja sama wybiera proboszcza, który ma określoną pensję i nie może brać wynagrodzenia za posługi religijne. Biskupi są wybieralni na synodach, gdzie obok księży zasiadają i świeccy delegaci parafjan. Przy biskupie istnieje stała Rada Biskupia, w skład której również wchodzi przedstawiciele parafjan.

W ten sposób organizacja kościoła narodowego jest nawskróś demokratyczna a tym samym musi w nim panować harmonja między księdzem a parafjanami. Widzimy z tych pobieżnych informacji, że kościół narodowy ma wiele danych, by rozwinąć się naprawdę w polski kościół katolicki. Budując swoją wewnętrzną organizację na współczesnych zasadach demokratycznych, będąc niezależnym od Rzymu, a więc nigdy nie narażając się na konflikt z interesami państwowości polskiej, zachowując wszystkie wiekowe tradycje obrzędowości kościelnej, które jak Wigilja, Pasterka, Boże Ciało, Zielone Świątki i wiele innych świąt i obrządków kościelnych stały się tradycjami narodowymi, — kościół narodowy może kusić się o ogarnięcie religijnych potrzeb nowoczesnego Polaka, zarówno inteligenta, jak prostego chłopa i stać się zawiązkiem naszego odrodzenia religijnego.

Kościół narodowy bowiem, odrzucając jeden z kardynalnych dogmatów kościoła rzymskiego, nieomylnosc papieża, siłą rzeczy musi nanowo budować całą swą naukę

religijną. — a wobec swej budowy wewnętrznej i wobec tego, że jest kościołem zdobywającym, nie może nie narzucać swym wiernym — lecz musi ich przekonać.

Synody, ta najwyższa instancja prawodawcza dogmatów wiary i organizacji kościoła narodowego, składając się i z przedstawicieli świeckich, tym samym cały ogół kościoła powołują do szukania nowych dróg. Wszystko to sprawia, że kościół narodowy jest odpowiednią organizacją do zbiorowego duchowego przeżywania religijnego i polepszania dusz narodu polskiego.

Ale wyrazicielem tego nowego religijnego renesansu, do którego wszyscy tęsknimy w dzisiejszych czasach moralnego zdziczenia kościoła narodowego stanie się dopiero wówczas, gdy polska inteligencja całą głębią duszy weźmie udział w jego pracach.

Okres pozytywizmu i wulgarnego marksizmu zasypał w psychice polskiej precudne i preczyste źródła polskiego socjalizmu, który umiał tak przedziwnie splatać swój wzniosły idealizm z głębokiem poczuciem religijnym, — nie mówiąc już o tem, że dwuwiekowe rządy duchowe Jezuitów wyplenily z duszy polskiej posiew wielkich myśli i uczuć Frycza Modrzewskiego, Jana Łaskiego, Arjan, od których współczesna polska myśl socjalistyczna i społeczna mogłaby tyle wziąć dla siebie.

Musimy nanowo nawiązać zerwaną nić duchową z polskim społeczno-religijnym ruchem.

Nie znamy zupełnie Mickiewicza jako socjalisty i społecznika, — jako poszukiwacza religijnego, obce są nam wzloty religijne Słowackiego, nie badamy całego tego ruchu religijnego, którego wyrazicielami byli Towiański, Cieszkowski, nie czcimy pamięci Arjan, tych niezłomnych rycerzy wierności swym przekonaniom, o których więcej wiedzą i których bardziej szanują i pamiętają obce narody aniżeli my. W imię czego tak pozwoliliśmy naszą duszę obrabować i tak ją zubożyć?

Lud polski jest nie tylko religijny, ale zaczyna szukać, nowego wyrazu swej religijności. Kto raz poczuł głód religijny, nigdy go nie zaspokoi, wciąż będzie szukał nowego pokarmu duchowego.

Do nas, inteligencji, jeśli naprawdę chcemy z ludem jednako czuć i myśleć, należy obowiązek otworzyć przed nim księgę polskiej myśli religijno-społecznej, której autorami są największe duchy narodu polskiego.

Ale mało otworzyć, — trzeba razem z nim ze złością i pokorą tę Ewangelię studjować, „przeżyć” i wchłaniać w siebie.

A co dalej robić?

Na to pytanie chcę odpowiedzieć słowami Mickiewicza; oby jak przykazanie płonęły one w duszy każdego polskiego inteligenta, który chce budować Nową Polskę.

„Żeby to pytanie rozwiązać w duchu i rozwiązanie jego zrealizować na ziemi, trzeba postawić się na miejscu człowieka wiecznego, trzeba uczuć się człowiekiem *swego* kościoła, synem *swego* narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej — trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych, trzeba całą *przeszość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko*, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymać na ołtarzu *swego* ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas jak ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła. Takim był Syn Człowieczy, takim musi być Człowiek, przeznaczony dzieło Jego prowadzić dalej w epoce teraźniejszej. Człowiek ten powinien mieć żarliwość apostołów, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93-ego, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armji francuskiej a genjusz ich wodza. Oto są rysy człowieka —

ideału naszej epoki, oto czem trzeba być, żeby zacząć nową epokę“.

Bogata i wszechstronną duszę trzeba mieć, aby mózgi przekroczyć próg Nowej Polski, gdzie czekają na nas nasi narodowi prorocy i wieszczowie, którzy tak bardzo, bardzo nas wyprzedzili w swym pochodzie ku Nieśmiertelności.

A kardynalnym warunkiem prawa zbliżenia się tylko do drzwi wiodących do Nowej Polski Polski Ludu Pracującego, — to zespolenie w jedno ognisko całej przeszłości religijnej i politycznej narodu, zamienienie w jedną płonącą gwiazdę wskazującą drogę ku Świetlanej Przyszłości.

Pamiętajmy o tem.



„DROGA”

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWIE ŻYCIA POLSKIEGO

Jest organem pracy umysłowej dla budowania

NOWEJ POLSKI:

Rozważa zagadnienia państw., narodowe i społeczne.

Redagowanie poszczególnych działów, względnie
stałe współpracownictwo przyrzekli:

Stefan Boguszewski
Piotr Borkowski
Wacław Fabierkiewicz
J. Grabiec
Stanisław Guliński
Marceli Handelsman
Tadeusz Hołwko
Wilam Horzyca
Piotr Hulka-Laskowski
Juljan Muzarski
Wacław Januszewski
Janusz Jędrzejewicz
Marja Jędrzejewiczowa
Jul Kaden-Bandrowski
Kazimierz Kieszkowski
Emil Kipa
Marjan Klott
Adam Koc
Henryk Kołodziejski
Kazimierz Kosiński
Stanisław Krawczyk
Karol L.-Krzewski
Stanisława Kuszelewska
Antoni Langer
Wacław Lipiński
Adam Lisiewicz
Anna Minkowska
Anatol Minkowski
Miecz. Niedziałkowski

Bronisława Ostrowska
Romuald Petrykowski
Bronisław Pieracki
Hanna Pchoska
Jan Pohoski
Juljan Poniatowski
Stanisław Posner
Tadeusz Różycki
Stanisław Siedlecki
Wacław Sieroszewski
Bronisław Siwik
Adam Skwarczyński
Stefan Śledziński
Artur Śliwiński
Lesław J. Słoboda
Michał Sokolnicki
Stanisław Stempowski
Andrzej Strug
Tadeusz Święcicki
Kazimierz Świtalski
Stanisław Szcler
Wacław Szmit
Stanisław Thugutt
Marjan Uzdowski
Stanisław Vincenz
Leon Wasilewski
Aleksander Wielhorski
Edward Wittig
Wład. Zawistowski

Adres Red. i Admin.: Warszawa Szpitalna 12 m. 29

Tel. 175-34 Konto czekowe 518.

Cena Nr. 6.000 Mk. Kwartalnie 15.000 Mk.

: Żądać we wszystkich księgarniach i kioskach. :

